

ALBATROS

ZA
KAŻDĄ
CENĘ

ROBERT
DUGONI

Tytuł oryginału:
A STEEP PRICE

Copyright © La Mesa Fiction, LLC 2018
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021

Polish translation copyright © Lech Z. Żołędziowski 2021

Redakcja: Anna Walenko

Zdjęcie na okładce: © Katarzyna Mierzwinska/Arcangel Images

Projekt graficzny okładki: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

Wtorek, 10 lipca 2018

Minął ponad rok od ostatniej sprawy, którą prowadzili w South Park Del Castigliano i Vic Fazio, detektywi z wydziału zabójstw, ale powód ich wizyty tutaj się nie zmienił. Kogoś znów zabito.

Poprzednim razem chodziło o zabójstwo dwóch prawników, którzy wdali się w skupowanie i modernizację ruder i których znaleziono martwych w jednym z nich, co miało stanowić nauczkę dla innych.

Mieszkańcy South Park nie byli zainteresowani żadnymi zmianami.

– To całkiem inny świat – powtórzył Del powiedzonko krążące w policji Seattle.

Jechali samochodem policyjnym przez most South Park nad szarozielonymi wodami rzeki Duwamish. Minęła właśnie szesnasta i lipcowe słońce odbijało się diamentowymi refleksami od powierzchni wody. Na niebie nie było ani jednej chmurki, temperatura powietrza przekraczała trzydzieści stopni.

Most wyprowadził ich na Cloverdale Street.

– A już myślałem, że po remoncie mostu South Park się zmieni – powiedział Faz.

Dzielnica South Park dysponowała czymś, co na rynku nieruchomości uznawano za największą wartość z punktu widzenia modernizacji: lokalizacją, lokalizacją i jeszcze raz lokalizacją. Leżała w odległości dwudziestu minut jazdy z centrum Seattle, rzut kamieniem od lotniska Boeinga i niedaleko portu lotniczego Seattle-Tacoma. Gdy stary most South Park zamknięto dla ruchu w 2010 roku, remont ciągnął się ponad cztery lata i wyglądało na to, że nikomu się z nim nie spieszy. Bo o ile zatruta gleba i brudne wody South Park nie odstraszały od prób modernizacji, o tyle skutecznie robił to poziom lokalnej przestępczości. Duży odsetek mieszkańców tej dzielnicy stanowili członkowie gangu Sureño z Kalifornii Południowej, który obsługiwał meksykańskie kartele narkotykowe.

– Sądziłem, że znajdzie się deweloper, który zacznie skupować nieruchomości i podnosić czynsze, zwłaszcza w mieszkaniówce – mówił dalej Faz. – Ale teraz coś mi się widzi, że prędzej schudnę, niż do tego dojdzie. – Przy wzroście metr dziewięćdziesiąt trzy Faz ważył sto dwadzieścia dwa kilogramy. – Wygląda, jakbyś ty też ostatnio przybrał trochę na wadze – dodał, obrzucając partnera spojrzeniem.

Del był od niego o dwa centymetry wyższy, ale od czasu związku z Celią McDaniel z prokuratury hrabstwa King zrzucił prawie dwadzieścia trzy kilogramy.

– Znów zacząłem żreć węglowodany – mruknął. – Celia mówi, że woli, jak mam trochę więcej ciała.

– Ja też wolę. Bo zaczynaliśmy już wyglądać jak Flip i Flap. Dzwonił Billy, że da nam jakieś wsparcie?

Billy Williams był szefem zespołu A, a Del i Faz mieli w

tym tygodniu telefoniczny dyżur w wydziale zabójstw. Zwykle wsparcie stanowili Tracy Crosswhite i Kinsington Rowe, druga para detektywów zespołu A, ale Tracy od ponad miesiąca była zajęta w sali sądu apelacyjnego hrabstwa King, gdzie toczył się proces o zabójstwo.

– Obiecał, że nam kogoś znajdzie. – Del skrzył w prawo i zwolnił przed rzędem zaparkowanych radiowozów.

Po południowej stronie jezdni stał tłum gapiów, kobiet i mężczyzn w różnym wieku, w kolorowych letnich strojach: T-shirtach i topach na ramiączkach, szortach i gumowych klapkach. Wachlowali się i mrużyli oczy przed oślepiającym blaskiem słońca.

– Cyrk przyjechał do miasta – prychnął Del. Minął zaparkowane pojazdy ekipy śledczej CSI oraz straży pożarnej, szukając miejsca do zaparkowania.

– Czwarta po południu w dzień powszedni? To lepsze niż pójście do kina. – Faz pokręcił głową. – Stań przed karetką.

Del wpasował się w wolne miejsce przed blokiem mieszkalnym z czerwonej cegły. Jego partner przesunął się na fotelu klimatyzowanego samochodu i włożył lekką marynarkę na koszulę z długimi rękawami i krawatem.

– Już czuję, jak się pocę – mruknął.

– Ja się pocę od urodzenia – powiedział Del. On też miał na sobie marynarkę, choć z powodu upału pozwolił sobie zdjąć krawat.

Dobiegł ich łoskot nadlatującego śmigłowca wiadomości telewizyjnych i Faz popatrzył w górę. Pierwsze, co będą musieli zrobić – o ile Billy jeszcze tego nie zrobił – to przepędzić stąd ten cholerny śmigłowiec. Pokazali odznaki dyżurnemu policjantowi i wpisali do rejestru obecności swoje nazwiska, numery służbowe i godzinę przybycia, po

czym przeszli pod czarno-żółtą taśmą, którą odgradzono miejsce przestępstwa. Większość policjantów skupiła się wokół niewielkiego placu zabaw pośrodku dziedzińca przy bloku mieszkalnym w kształcie litery U. Przykryte niebieską płachtą ciało leżało koło zielonych drabinek. Billy rozmawiał z jednym z umundurowanych funkcjonariuszy, ale na widok Dela i Faza przerwał rozmowę.

– Dzwoniłeś w sprawie odwołania śmigłowca? – zapytał Faz.

– Taaa – mruknął Billy, wyraźnie bez wiary w to, że jego interwencja przyniesie jakiś skutek.

Śmigłowce mediów podlegały restrykcjom tylko wtedy, gdy naruszały przestrzeń zakazaną policyjnie. Stacji telewizyjnej wymierzano wówczas karę finansową, ale nawet w takich przypadkach – jeśli temat był odpowiednio gorący – stacja płaciła i robiła swoje.

– Uda nam się dowieść, że to mieszkanie znajduje się w granicach hrabstwa King? – spytał Del.

– Na to liczę – odrzekł Billy.

Część dzielnic South Park podlegała jurysdykcji szeryfa hrabstwa King i jak głosiła branżowa anegdota, funkcjonariuszom jednej czy drugiej służby zdarzało się przenosić ciała ofiar na przeciwną stronę ulicy, żeby sprawa znalazła się w gestii tych drugich. Choć odpowiedź Billy'ego miała być żartem, Del nie skwitował jej uśmiechem. Od czasu wyposażenia policji w osobiste kamery ustało dowcipkowanie na miejscu przestępstwa i pewnie wszyscy niedługo zaczną łykać antydepresanty.

Billy poprawił czapkę, która chroniła przed słońcem jego ogoloną na tyso głowę.

– Ta sprawa może szybko zacząć śmierdzieć. Ofiarą

jest Monique Rodgers. – Zawiesił głos, jakby to nazwisko powinno coś im mówić. – Mogliście o niej czytać lub widzieć ją w telewizji, jak gardłuje przeciwko gangom i dilerom narkotyków w South Park.

– Ta aktywistka? – spytał Faz.

Jak przez mgłę przypominał sobie Afroamerykankę, która występowała na posiedzeniu rady miejskiej, mówiąc o pladze gangów i narkotyków.

– Niedoszła aktywistka – uściślił Billy. – Nie zdążyła dojść za daleko.

– Czy dlatego ktoś ją zastrzelił w biały dzień? – odezwał się Faz. – Żeby dać nauczkę innym?

– Prawdopodobnie. – Billy pokiwał głową.

– Zakładam, że ktoś coś widział – wtrącił Del.

– Należałoby się tego spodziewać – rzucił Billy. – Podobno na placu zabaw było wtedy kilka matek z dziećmi, ale jak dotąd wszystkie grają w spektaklu „Nic nie widziałam, nic nie słyszałam, nie mówię po angielsku”.

– Boją się – skwitował Faz.

– Ktoś jeszcze oberwał? – spytał Del.

– Żadnych innych zgłoszeń – odparł Billy.

– Czyli zakładamy, że to ona miała być ofiarą, tak? – upewnił się Faz, przenosząc wzrok na dwa murki z cegieł, ciągnące się po obu stronach chodnika i mogące stanowić dobrą osłonę w razie strzelaniny między dwoma rywalizującymi gangami.

Na terenie South Park działały bojówki Crips* oraz kilka gangów azjatyckich, choć wszystkie były dużo mniej liczne od Sureño. Jeśli doszło do strzelaniny między gangami, Rodgers

* Uliczne gangi złożone głównie z Afroamerykanów.

mogła stać się przypadkową ofiarą wymiany ognia.

– Tak – potwierdził Billy. – Zważywszy, że nikt inny nie ucierpiał, a według świadków strzelała podobno tylko jedna osoba. – Spojrzał na wciąż wiszący w górze śmigłowiec. – W telewizji rozdmuchają fakt, że to wszystko działo się w biały dzień i w pobliżu były dzieci.

– A co z jej rodziną? – spytał Faz.

– Babcia wzięła stąd dzieci i zaprowadziła do domu. – Billy wskazał ręką narożnik bloku. – Podobno mąż przyjechał z pracy i jest teraz z nimi.

– Ktoś w ogóle coś mówi?

Billy pokręcił głową.

– Nie możemy nawet ustalić liczby strzałów ani tego, skąd padły. Tylko jedna kobieta zeznała przesłuchującemu ją policjantowi, że słyszała trzy strzały, chyba z tamtej strony. – Ponownie wskazał narożnik budynku.

– Znaleźli tam łuski? – zapytał Del.

– Nie, żadnych.

– Czyli albo kobieta się myli, albo facet strzelał z rewolweru – zauważył Faz.

– Ekipa przeszukuje teren pod kątem łusek – oznajmił Billy. – A Anderson-Cooper chodzą od mieszkania do mieszkania.

Desmond Anderson i Lee Cooper należeli do zespołu B, ale od czasu, gdy Anderson Cooper zaczął prowadzić wieczorne wiadomości CNN, nazwiska obu śledczych z Sekcji Ciężkich Przestępstw Kryminalnych zlały się w całość i zaczęto o nich mówić w liczbie pojedynczej.

– Będzie nam potrzebna ekipa od nagrań – powiedział Faz. – Kamery któregoś z miejscowych sklepów albo którejs z firm mogły uchwycić zabójcę, jak ucieka lub wsiada do

samochodu.

Ulica miała zróżnicowaną zabudowę i poza blokami mieszkalnymi były tu małe domy i sklepiki.

- Już są w drodze.
- Jak dużo z tego widziały dzieci? – zapytał Faz.
- Wszystko – odparł Billy.

Faz odwrócił głowę na dźwięk trąbek i gitar, typowej meksykańskiej muzyki, która dobiegła od strony ulicy. Jezdnię przetoczył się wiśniowoczerwony dwudrzwiowy chevrolet chevelle z czarnymi pasami na karoserii i złocistymi kołpakami na kołach, który wolno sunął przez osiedle.

- Pora na klaunów – mruknął Del.

Mężczyzna na fotelu pasażera miał ogoloną na łyso czaszkę i cienki wąsik, który łączył się z kocią bródką. Jego oczy zasłaniały duże okulary przeciwsłoneczne, co upodabniało go do muchy. Wystawione przez okno prawe ramię było gęsto pokryte tatuażami. Samochód jeszcze bardziej zwolnił, a mężczyzna zdjął okulary i wlepił wzrok w Faza.

– Mały Jimmy – powiedział Faz. – Tylko już całkiem wyrośnięty.

Przed dziesięciu laty wsadził do więzienia ojca Małego Jimmy'ego. Duży Jimmy przeżył tam tylko sześć miesięcy, bo członek konkurencyjnego gangu poderżnął mu gardło nożem.

Mały Jimmy uśmiechnął się szeroko, ułożył palce w kształt pistoletu i wymierzył w Faza, po czym udał, że ręka mu podskakuje po oddaniu strzału.

Rozdział 2

Tracy Crosswhite skrzywiła się, gdy obrońca Leonard Litwin przechylił stojący na stole plastikowy dzbanek i z głośnym chlustem nalał wody do papierowego kubka. W panującej na sali ciszy był to jedyny dźwięk. Litwin udawał, że musi nagle ugasić pragnienie, ale patrząc ze swego miejsca na podwyższeniu dla świadków, Tracy czuła, że obrońcę skłoniło do odejścia od pulpitu zupełnie co innego. Grał na zwłokę, jak obity bokser, który rozpaczliwie stara się dotrwać do końca rundy.

Normalnie Tracy nie przejmowałaby się Litwinem i jego sztuczkami, tyle że od trzydziestu siedmiu z pięćdziesięciu trzech minut, które upłynęły od ostatniej przerwy w rozprawie, po której zajęła miejsce na podwyższeniu dla świadków, chciało jej się siku. Naprawdę bardzo. Nie sądziła, by Litwin lub ktokolwiek inny na sali mógł się domyślać, co ją nęka ani że przyczyną tego jest szesnastotygodniowy płód pod jej sercem, ale to niczego nie zmieniało. Sędzia Miriam Gowin z pewnością nie zamierzała popędzać obrońcy oskarżonego, któremu groziła kara śmierci, a Tracy nie zamierzała ułatwić

Litwinowi sprawy, prosząc o przerwę, jednak z każdą minutą myślała z coraz większym współczuciem o Beth Duchance, biedaczce, która w drugiej klasie zsiadała się w majtki. Duchance zapomniała przynieść pracę domową i naciskana przez nauczycielkę, zareagowała jak wystraszony miniaturowy pudel na widok wielkiego psa alfa. Przez całą resztę nauki w tej szkole, czyli wlokące się w nieskończoność osiem lat, Beth Duchance musiała znosić upokorzenia ze strony złośliwych smarkaczy i wrednych koleżanek z podstawówki, którzy przezywali ją Sikawka. Tracy nie chciała w podobny sposób zapisać się w pamięci personelu sądu.

Litwin przechylił kubek do ust i wypił wodę ostentacyjnie małymi łyčzkami, po czym zamiast odstawić kubek na stół, zaniósł go na pulpit i zaczął niespiesznie przeglądać notatki i protokoły zeznań w swoim segregatorze.

– Detektyw Crosswhite, powiedziała pani... – Zrobił taki ruch, jakby miał zacząć czytać, po chwili jednak przełożył kartkę, potem następną i następną. Tracy kątem oka dojrzała, jak kilkoro przysięgłych zerka na wielki zegar na przeciwległej ścianie. Duża wskazówka przeskoczyła, mijając dwunastkę, i Litwin w końcu podjął: – Powiedziała pani... że nie było żadnych odcisków palców na nożu. Zgadza się?

Tracy chwilę odczekała, dając czas oskarżycielowi, prokuratorowi Adamowi Hoetigowi, na zgłoszenie sprzeciwu, ponieważ już dwukrotnie udzieliła odpowiedzi na to pytanie, ale Hoetig siedział ze spuszczoną głową, jakby nagle zaciekawiał go wygląd jego mokasynów.

– Zgadza się – rzuciła.

– Zatem nie ma pani dowodu na to, że ten nóż należał do oskarżonego, czyż nie?

Pęcherz Tracy domagał się, by zignorowała tę uwagę, ona

jednak nie mogła przepuścić okazji do zadania kolejnego ciosu Litwinowi i jego klientowi.

– Poza tym, że oskarżony sam oświadczył, że nóż pasuje do kompletu noży w jego kuchennej szufladzie, to nie.

Kilkoro przysięgłych skwitowało jej odpowiedź przeciągłymi spojrzeniami.

Litwin aż zeszytniał.

– Sformułuję pytanie inaczej. Detektyw Crosswhite, nie dysponuje pani dowodem na to, że ten nóż został użyty do... Nie ma pani dowodów rzeczowych na to, że żona oskarżonego zginęła od ciosu, który zadano właśnie tym nożem, prawda?

Ten kretyń sam mi się podkłada, pomyślała.

– Poza tym, że rękojeść tego noża sterczała z klatki piersiowej pani Stephenson, a ofiara miała jeszcze siedem innych ran kłutych, to nie, innymi dowodami nie dysponuję.

Przeciągłych spojrzeń było teraz więcej i niektórzy przysięgli zaczęli się uśmiechać.

Litwin się zjeżył, a na policzki wypłynął mu krwisty rumieniec.

– Pani detektyw, nie posiada pani dowodów rzeczowych na to, że tego noża użył...

– Na rękojeści noża sterczącego z klatki piersiowej żony oskarżonego nie znaleziono jego odcisków palców, tak, to prawda – przerwała mu Tracy, by przyspieszyć tę zabawę.

Jak było do przewidzenia, Litwin stanął twarzą do ławy sędziowskiej.

– Wysoki Sądzie, obrona prosi o zwrócenie świadkowi uwagi, że ma obowiązek wysłuchać mojego pytania do końca, zanim na nie odpowie.

Gowin spojrzała najpierw na zegar i dopiero potem skierowała wzrok na Tracy.

– Pani detektyw, proszę pozwolić obrońcy dokończyć pytanie. – Przez nieznośnie długą chwilę Tracy z przerażeniem myślała, że Gowin pozwoli Litwinowi kontynuować, sędzia jednak dodała: – Panie mecenasie, jest już szesnasta pięćdziesiąt cztery. Czy myśli pan, że uda się panu zakończyć przesłuchanie detektyw Crosswhite w ciągu najbliższych sześciu minut?

Nie ma mowy, stwierdziła w duchu Tracy.

– Oceniam, że potrzebuję jeszcze godziny – odrzekł Litwin.

Nie potrzebował, ale to przesądziło sprawę. Obojgu należała się chwila zasłużonego wytchnienia.

– Zatem na dziś koniec – orzekła Gowin. – Jutro rano rozpoczniemy od ponownego wezwania detektyw Crosswhite na świadka.

– Zadzwoń – rzuciła Tracy do Hoetiga i nim zdążył się odezwać, wybiegła z sali rozpraw.

Rozdział 3

Faz odprowadzał wzrokiem czerwonego chevelle'a, aż samochód zniknął z pola widzenia, choć meksykańską muzykę słyszeć było jeszcze przez chwilę.

– Mały Jimmy nie jest już taki mały – zauważył Del, ocierając czoło chusteczką.

– No, całkiem duży skurwiel – potwierdził Faz. – To zdumiewające, jak śmieci zawsze spadają blisko śmieciarki.

– Chyba zapadłeś mu w pamięć – powiedział Del.

Kiedy Faz wsadzał Dużego Jimmy'ego do kryminału, Mały Jimmy miał czternaście lat.

– Już wtedy był niezłym łobuzem – stwierdził Faz.

Duży Jimmy handlował prochami w South Park. Kiedy pojawił się konkurencyjny gang z Los Angeles, wybuchła wojna. W ciągu dwóch tygodni zginęło trzynastu członków obu gangów. Kierowana przez Faza akcja doprowadziła do aresztowania ośmiu członków gangu Sureño, w tym Dużego Jimmy'ego, choć ten ani razu nie pociągnął za spust. Ława przysięgłych uznała, że Duży Jimmy zlecał egzekucje członków konkurencyjnego gangu. Rick Cerrabone, prokurator

hrabstwa, oskarżył go na mocy Ustawy o Zwalczaniu Przystępczości Zorganizowanej i przysięgli skazali Dużego Jimmy'ego na dwadzieścia pięć lat odsiadki.

– Nie lubię, jak ktoś do mnie mierzy, wszystko jedno, faktycznie czy na niby – burknął Faz. – Może złożymy Małemu Jimmy'emu wizytę i ustalimy, czy ta przejażdżka miała być wiadomością dla widzów z drugiej strony ulicy.

– Mały Jimmy może na mnie liczyć – rzucił Del.

Faz odwrócił się i podszedł do ofiary. Ukucnął, podniósł róg płachty i przyjrzał się ciału Monique Rodgers. Musiała mieć niewiele po trzydziestce. Na przodzie bluzki widniała wielka ciemnoczerwona plama, a pęknięcia betonu dokoła wypełnione były zakrzepłą krwią. Faz opuścił płachtę i wyprostował się, czemu towarzyszyło chrupnięcie w kolanie.

– Które to mieszkanie? – zwrócił się do Billy'ego.

Ten wskazał narożnik bloku w kształcie podkowy. Na schodach przed wejściem stał umundurowany policjant.

– Ostatnie drzwi.

Faz wszedł za Delem po betonowych schodkach z żelaznymi poręczami i znaleźli się na zadaszanej galerii pierwszego piętra, zastawionej krzesłami i grillami na węgiel drzewny. W otwartych drzwiach mieszkań stali lokatorzy. Kilku z nich posłało detektywom wrogie spojrzenia.

– Czujesz tę miłość w powietrzu? – odezwał się Del.

– Cały się rozpływam – mruknął Faz.

Z głośniczka na ramieniu mundurowego odezwały się głosy i policjant sięgnął ręką, by je ściszyć, po czym podał Fazowi sztywną podkładkę z rejestrem obecności.

– W jakim są stanie? – spytał Faz. Wpisał do rejestru swoje nazwisko i numer służbowy i przekazał podkładkę partnerowi. – Chcą mówić?

- Nie bardzo – odparł mundurowy.
- Jest teraz z nimi ktoś z naszych?
- Nie. Siedzą w kuchni. Uprzedziłem ich, że śledczy będą chcieli z nimi porozmawiać.

Faz i Del weszli do pokoju z mocno podniszczonymi meblami. Przy kuchennym stole po lewej siedział Afroamerykanin, wyraźnie oszołomiony. Na kolanach trzymał wtuloną w niego dziewczynkę, ssącą kciuk. Po drugiej stronie stołu siedziała kobieta około pięćdziesiątki, z małym chłopcem na kolanach. Stojące w pełnym słońcu trzecie krzesło było wolne. W pokoju pachniało przypaloną kawą.

- Pan Rodgers? – Faz przedstawił siebie i Dela. – Bardzo panu współczuję.

Kobieta, trzymając chłopca na ręce, wstała od stołu i wyciągnęła drugą dłoń w stronę mężczyzny.

- Zabiorę ją – powiedziała.
- Dokąd? – Rodgers pokręcił głową. – Dokąd możesz ją zabrać, żeby była bezpieczna?

- Do drugiego pokoju. Zabiorę dzieci do sypialni. – Chwilę odczekała, ale dziewczynka nawet nie drgnęła, więc kobieta bez słowa odwróciła się i wyszła z chłopcem.

Detektywi zamierzali porozmawiać z nią na osobności, by ustalić, co widziała i słyszała na placu zabaw.

Rodgers przeniósł wzrok na Faza.

- No i co chcecie z tym zrobić? – Uniósł pytająco brwi.
- Zamierzamy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by znaleźć sprawcę. – Faz pamiętał o obecności dziecka i ostrożnie dobierał słowa.

- I co dalej?

- Staniemy na głowie, żeby trafił za kratki.

Rodgers pokręcił głową z taką miną, jakby go to niemal

rozbawiło.

– Facet, który to zrobił... Przecież to jakiś nikt. Pionek, który miał się wykazać w swoim gangu. Pozbyć się skrzypiącego trybiku. – Faz nie mógł się z tym nie zgodzić. – Zamknięcie go nic nie da. – Rodgers skrzywił się, jakby mówienie tego sprawiało mu ból. – W ten sposób nie zwalczyacie narkotyków, gangom to nie zaszkodzi, a mnie nie przywróci Monique.

– Jeśli pionek wykonywał rozkazy, to będziemy mogli postawić w stan oskarżenia tego, kto mu je wydał – odparł łagodnym tonem Faz. – Na tej samej zasadzie wsadziliśmy za kratki Dużego Jimmy’ego, gdy przed dziesięciu laty kierował tu sprzedażą narkotyków.

– Taaa? I kogo przekonacie, żeby się zgodził zeznawać...
– Tym razem słowa Rodgersa nie zabrzmiały jak pytanie.

– Pójdziemy krok po kroku – odparł Faz.

– Powiedział pan Dużego Jimmy’ego? – spytał Rodgers. – Ojca Małego Jimmy’ego?

– Zna pan Małego Jimmy’ego?

– Wszyscy go tu znają. Rządzi siatką dilerów i całym gangiem. To on jest głównym winowajcą.

– Rozumiem, że pańska żona była lokalną aktywistką, tak?

Rodgers przełknął łzy, a córka jeszcze mocniej się w niego wtuliła.

– Wcale nie miała takich ambicji – powiedział. – Monique chciała tylko zmobilizować ludzi, żeby pozbyć się prochów i broni z naszej społeczności. Stworzyć lepsze miejsce do życia dla naszych dzieci. Naciskała na lokalne władze, żeby zaczęły organizować zajęcia pozaszkolne, tak by dzieci nie musiały się włóczyć po ulicach i być łatwym celem dla gangów.

– Czy ktoś jej groził?

Rodgers zaśmiał się ze smutkiem.

– Bez przerwy, człowieku. Bez przerwy jej grozili. – Pokręcił głową. – Bez przerwy... – powtórzył. – Ale Monique... Ona się tym nie przejmowała i robiła swoje. Ludzie z gangów łazili za nią pod sam dom. Albo przejeżdżali obok z muzyką nastawioną na pełny regulator.

Faz popatrzył na Dela. Przejażdżka Małego Jimmy'ego z ryczącą muzyką była czymś więcej niż tylko demonstracją braku szacunku. Była ostrzeżeniem.

– Monique stworzyła system straży obywatelskiej, żeby ludzie mogli przekazywać policji to, co zauważą.

– Jak na jej wysiłki zareagowała lokalna społeczność? – spytał Faz.

– Każdy się bał – odrzekł Rodgers bez chwili wahania. – Monique zorganizowała to w taki sposób, że wszystko odbywało się anonimowo, ale ludzie i tak się bali.

– Napotykała jakiś opór? – zapytał Del.

– Przecież ją zastrzelili, nie? – Rodgers uciekł spojrzeniem, lecz nie skupił wzroku na niczym konkretnym. – Na placu zabaw były matki z dziećmi, ale żadna nic nie zrobiła – powiedział cicho. – Jest im obojętne, kogo zabiją.

Opuścił głowę, wsparł podbródek o główkę córki i przytulił małą. Faz wiedział, że to tylko mizerna namiastka matczynych objęć.

Rozdział 4

Droga z budynku sądu do komendy policji przy Piątej Alei nie była długa, ale dość uciążliwa, bo prowadziła pod górę, a bogowie pogody zdecydowali, że w tym tygodniu w Seattle żar będzie lał się z nieba. Wchodząc do komendy, Tracy była zlana potem, a jej pęcherz okazywał coraz większe zniecierpliwienie. Gdy wreszcie wysiadła z windy na szóstym piętrze, niemal zderzyła się z Kinsem. Jej partner był już w marynarce i wybierał się do domu. Od operacji wymiany stawu biodrowego przed czterema miesiącami zaczął się oszczędzać.

- Tracy, hej! Cieszę się, że cię widzę...
- Daj mi minutkę. – Wyminęła go i ruszyła w stronę toalet. Otwierając drzwi, niemal staranowała stojącą za nimi kobietę. – Przepraszam – rzuciła.
- Detektyw Crosswhite. – Kobieta wymówiła jej nazwisko takim tonem, jakby dobrze się znały.

Po kilku głośnych sprawach nazwisko Tracy stało się znane w całym wydziale. Poza tym pełniła funkcję mentorki dla kilku początkujących funkcjonariuszek, zwłaszcza tych,

które musiały podciągnąć się w strzelaniu do egzaminu kwalifikacyjnego. Ale nie przypominała sobie tej kobiety z długimi do ramion kasztanowymi włosami.

Nieznajoma wyciągnęła rękę.

– Andrea Gonzalez – przedstawiła się.

Nazwisko też Tracy nic nie mówiło.

Gonzalez przeniosła wzrok na jej brzuch.

– Który to miesiąc? Szósty?

Tracy owinęła się szczelniej żakietem od kostiumu. O swojej ciąży powiedziała tylko Kinsowi. Obowiązujące w policji Seattle przepisy stanowiły, że ciężarna pracownica powinna zostać skierowana do mniej wymagających zajęć, co w jej przypadku oznaczałoby siedzenie za biurkiem, a tego bardzo chciała uniknąć.

– Kto ci powiedział?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Nikt. Sama widzę. Chociaż wyglądasz świetnie.

Tracy wcale nie wyglądała świetnie. Twarz miała obrzmiała od nadmiaru wody w organizmie, włosy przyklepnięte z gorąca. Utyła już pięć kilogramów i czuła się gruba. Za to Gonzalez wyglądała tak świeżo, jakby dopiero co przyszła do pracy. Może zresztą tak było. Miała na sobie czarne spodnie z gniecionej tkaniny, taki sam żakiet i niebieską bluzkę, która – jak by to określił Faz – eksponowała jej okazałe walory.

– Pewnie cię zastąpię, kiedy pójdziesz na macierzyński. – Na końcu zdania dało się wyczuć jakby znak zapytania, ale i tak zabrzmiało to jak stwierdzenie faktu.

– Co to znaczy, że mnie zastąpisz?

– Myślę, że po to mnie przyjęli. – Gonzalez uśmiechnęła się i po chwili dodała: – Przepraszam, myślałam, że ci powiedzieli. W tym tygodniu zaczynam. Jestem nowym

piątym kołem zespołu A.

– A co z Ronem Mayweatherem?

– A kto to jest Mayweather? – Gonzalez wzruszyła ramionami i podeszła do umywalki, aby przejrzeć się w lustrze, po czym odkręciła kran i umyła ręce.

– Już od kilku lat jest naszym piątym kołem.

– Nie wiem. Powiedziano mi tylko, że mam się dzisiaj zgłosić do zespołu A. – Zerknęła na odbicie Tracy w lustrze.

– Więc chyba będziemy razem pracowały... przynajmniej przez kilka miesięcy. – Wytarła ręce papierowym ręcznikiem i wyrzuciła go do kosza. – Miło było cię poznać – dodała i wyszła z toalety.

Tracy popatrzyła na zamykające się za nią drzwi, po czym spojrzała w lustro, na swoje odbicie, zwłaszcza na brzuch. Kupiła sobie kilka bluzek i żakietów, które miały maskować ciążę, i nikt z wydziału dotąd nie skomentował jej wyglądu. Tyle że w zespole pracowała z trzema mężczyznami, którym nie przyszłoby do głowy pytać kobietę, czy jest w ciąży. No, chyba że już by rodziła. Ale łatwość i pewność, z jaką Gonzalez rozpoznała stan Tracy, nasuwała podejrzenie, że ktoś musiał jej o tym powiedzieć. A jeśli tak, to rodziło się pytanie, czy Gonzalez została przyjęta do zespołu A tylko na zastępstwo, czy też po to, żeby zająć miejsce Tracy.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).